

Rozprawy

Jerzy Pelc

Głos laika w sprawie klonowania ludzi

I

W dyskusjach nad klonowaniem człowieka biorą udział przedstawiciele nauk przyrodniczych: genetyki, embriologii, biologii molekularnej, biochemii, biofizyki i biomedycyny, a także teolodzy, filozofowie, socjolodzy, antropolodzy, prawnicy, oprócz nich zaś politycy, publicyści czy dziennikarze, zwłaszcza ci, którzy — podobnie jak bodajże większość dyskutantów — pragną zabrać głos w kwestiach światopoglądowych, ideologicznych, religijnych czy społecznych.

W zagadnieniach klonowania, jego aspektów fachowych — teorii biologicznej i techniki — jestem ignorantem; również w kwestiach teologicznych. Co się zaś tyczy problemów etycznych, jestem laikiem, mimo że pracuję w uniwersyteckim instytucie filozofii: nie zajmuję się problemami etycznymi — ani w swych badaniach, ani w wykładach. Laik ten, choć nie bez oporu przyjmuje, gdy ktoś nazywa go filozofem, jednakże ma pewne upodobania i przyzwyczajenia filozoficzne: oto ceni sobie jasność i jednoznaczność w myśleniu, mówieniu i pisaniu oraz poprawność logiczną argumentacji, stara się czynić zadość postulatowi krytycyzmu, tj. oczekiwać należytego uzasadnienia twierdzeń i stopień przekonania, z jakim je uznaje za prawdziwe, dostosowywać do stopnia niezawodności metody, prowadzącej do ich sformułowania, wreszcie stoi na stanowisku antyirracjonalizmu.

Uważam, że jako ignorant w kwestii klonowania, laik zaś w sprawach etycznych, uczynię najrozsądniej, jeśli wystąpię w roli krytycznego obserwatora stanowisk w dyskusji nad klonowaniem, zajętych przez osoby bardziej niż ja kompetentne i — zamiast wyrokować, że wolno (albo nie wolno), należy (albo nie należy) klonować człowieka — poprzestanę na oddzieleniu tych twierdzeń i ocen, które mnie przekonały, od tych, które budzą moje wątpliwości. Twierdzenia te i oceny zaczerpnąłem z tomu pt. *Czy klonować człowieka — kontro-*

wersje wokół klonowania (Suplement I do „Medycyny Wieku Rozwojowego”, nr 3, lipiec-sierpień, tom 3, 1999)¹.

II

1. Rozróżnienia technik klonowania, przedmiotów klonowania, tj. tego, co się poddaje klonowaniu (np. s. 15), a w związku z jednym i drugim — jego celów, są — jak sędzę — pożyteczne, zmierzają bowiem do możliwie ścisłego zdefiniowania słowa „klonowanie”, następnie zaś do wskazania odmiennych jego znaczeń, czyli pojęć klonowania. Wydaje się zaś prawdopodobne, że od tego, co się klonuje i jak przebiega ten proces, zależec będą oceny w tej sprawie.

2. Przemawia mi do przekonania opinia, że prędzej czy później, raczej zresztą później, dojdzie do sklonowania człowieka. Wszelkie dotychczasowe wielkie wynalazki, odkrycia czy osiągnięcia techniczne doczekały się realizacji; wiele z nich wbrew początkowym sprzeciwom, niekiedy gwałtownym. Dyskusja więc nad dopuszczalnością klonowania człowieka jest w tym sensie akademicka, że oceny negatywne, potępienia i zakazy nie zdołają w sposób radykalny zapobiec realizacji zamierzeń w tym zakresie². Jeśli tego rodzaju zakazy zostaną wydane w skali światowej, to kontrolowanie ich przestrzegania będzie znacznie trudniejsze i mniej skuteczne niż kontrolowanie przestrzegania zakazów dotyczących broni atomowej, łatwiej bowiem ukryć zakłady inżynierii genetycznej aniżeli fabryki i wyrzutnie broni atomowej. Oprócz tego zaś kontrolerzy — siły polityczne i mocarstwa strategiczne — mniej będą zainteresowani kwestią klonowania człowieka niż są obecnie zainteresowani kwestią rozprzestrzeniania się broni atomowej. Co więcej, powszechny i radykalny zakaz klonowania człowieka mógłby doprowadzić do tego, że zeszloby ono do podziemia, zostało opanowane przez elementy przestępcze i wskutek tego wymknęłoby się spod kontroli. Wreszcie, jak każdy zakaz bezskuteczny, byłby on demoralizujący, gdyż pośrednio uczyłby bezkarnego łamania prawa. W sprawie bez porównania mniej ważnej jesteśmy tego świadkami codziennie w Warszawie: zakaz przekraczania szybkości maksymalnej 50 km/godz. jest powszechnie naruszany, a brak konsekwencji za to wykroczenie utwierdza sprawców w przyzwyczajeniu do lekceważenia przepisów.

3. Zgadzam się z tymi, którzy sądzą, że praktyka klonowania człowieka nie stanie się procedurą masową. Po pierwsze bowiem, odkrycia w tej dziedzinie nie sprawiają, że wygaśnie popęd płciowy i dążenie do „tradycyjnych” metod prokreacji; po wtóre, klonowanie to będzie kosztowne, a więc poza zasięgiem

¹ Do tego tomu odnosić się będą cytaty i numer strony, na której dany cytat lub omawiany pogląd został wydrukowany; jeśli podobną opinię można znaleźć również w innych artykułach, ograniczyć się do wskazania jednego tylko jej źródła.

² Napisałem to pod koniec 2000 roku — J.P.

możliwości ekonomicznych większości ludzi. Przypuszczalnie też odpowiednio wyspecjalizowanych zakładów inżynierii genetycznej będzie na świecie niewiele; przypuszczalnie przede wszystkim będą powstawały w krajach najbardziej pod tym względem zaawansowanych, zapewne więc nie u nas, gdzie niełatwo o skierowanie do lekarza specjalisty. A nawet gdyby z biegiem czasu „usługi klonownicze” stały się bardziej dostępne, nikt przecież nie będzie zmuszany do tego, by się poddał sklonowaniu. Z tych wszystkich powodów wydaje mi się, że wypadki klonowania człowieka będą sporadyczne. Stąd i ofiary nim spowodowane będą chyba mniej liczne niż te, które pociąga za sobą masowa konsumpcja narkotyków, tytoniu, alkoholu, motoryzacja, skażenie środowiska i wojny (por. s. 130). Należy wyzbyć się lęków wywołanych przez horrory z gatunku niesłusznie nazywanego *science-fiction*; niesłusznie, gdyż obecność członu *science* nie ma w tej nazwie uzasadnienia. Naiwny odbiór tego rodzaju fantastyki wywołuje pełną grozy wizję całej armii Hitlerów czy Stalinów wyprodukowanych na zbrodnicze zamówienie. Zamiast tego niech wyobraźnia podsunie inną sytuację, którą nazwę *ad hoc* „casus Urszuli” (z *Trenów* Jana Kochanowskiego): rodzice stracili w wypadku ukochane dziecko, nie mogą mieć więcej potomstwa, nie potrafią przeboleć tej straty; czyż mamy uznać za etycznie niedopuszczalne przynajmniej takie „odzyskanie” zmarłej istoty: w postaci klonu (jeśli może to choć trochę ukoić ból dotkniętych tym nieszczęściem).

4. Rację przyznaję tym, którzy oponują przeciw ograniczeniom wolności badań naukowych (np. s. 229). Pomijając fakt, że ograniczenie badań naukowych byłoby w szerszym zakresie, tj. na dłuższą metę i na większym obszarze, mało realne, spowodowałoby ono nie tylko usunięcie możliwych przewidywalnych zagrożeń, ale i wyrzeczenie się nieprzewidzianych możliwych pozytywnych skutków poznawczych i praktycznych. Utwierdza mnie w tym przekonaniu znajomość wielu faktów z historii nauki. Uważam, że same badania naukowe są pod względem etycznym neutralne, nie są zaś neutralne niektóre ich cele i następstwa. Pamiętając o tym, należy w miarę rozwoju badań nad klonowaniem ludzi przedsięwziąć środki zmierzające do zminimalizowania jego niepożądanych skutków, np. więc opracować przepisy prawne i rozwijać działalność edukacyjną, zwłaszcza w dziedzinie kultury współżycia w społeczeństwie. Zwykle dotychczas tak się działo. Oto wraz z rozwojem motoryzacji, początkowo gwałtownie zwalczanej, powstawały przepisy regulujące ruch na drogach. Np. początkowo nie wymagano uprzedzania o zamiarze skręcenia; później sygnalizowano to wyciągając rękę w lewo lub w prawo (samochód nie był wyposażony w kierunkowskazy), dziś zaś mamy obszerny zbiór przepisów tzw. kodeksu drogowego.

Oczywiście równie ważny dla minimalizacji negatywnych skutków klonowania ludzi, jeśli nie ważniejszy niż zabiegi prawników, etyków, socjologów czy demografów, jest rozwój samych tych dyscyplin naukowych, które się zajmują teorią i metodami klonowania. Być może dzięki doskonaleniu czynności

w tej dziedzinie, przeprowadzanych na zwierzętach, uda się opóźnić przedwczesne starzenie się klonów, zmniejszyć ich śmiertelność, ograniczyć liczbę upośledzonych mutantów lub w ogóle wykluczyć ich powstawanie, a w razie porażki w tym czy owym kierunku — zaniechać prób w obrębie danego fragmentu badań, przynajmniej do czasu opracowania nowych ulepszeń. Osiągając w badaniach nad klonowaniem cząstkowe wyniki, zyskamy możliwość doraźnego reagowania — zarówno na kolejne poszczególne zagrożenia, jak i na sukcesy. Pozwoli to na wprowadzanie regulacji prawnych czy norm etycznych, dostosowanych do aktualnego stanu badań i wdrożeń biomedycznych, a także przyczyni się do stopniowej zmiany odczuć społecznych i postaw oraz do modyfikacji obyczajów.

5. Zgadzam się z wypowiedziami kwestionującymi przydatność antytezy naturalny-sztuczny do oceniania procedur genetycznych (np. s. 129). Starałem się kiedyś — w innym celu — zdemaskować notoryczną wieloznaczność każdego z tych słów i wykazać, że to samo, co w jednym znaczeniu uchodzi za sztuczne, w innym bywa określane jako naturalne³. Rozdzieranie szat z powodu naruszania porządku natury jest nieuzasadnione nie tylko z powodów pojęciowych, ale i dlatego, że wraz z cywilizacją i kulturą następuje nieuchronne ograniczenie pola natury: nie mówiąc o takich narzędziach sztucznych, jak okulary czy protezy (np. s. 42), naruszamy od tysiącleci porządek naturalny, czego przykładów dostarcza choćby klonowanie stosowane w uprawie roślin i hodowli zwierząt.

6. Opierając się na zaufaniu do wiedzy znawców, podzielam opinię tych dyskutantów (np. s. 25), którzy z badaniami nad klonowaniem i doświadczeniami oraz eksperymentami w tej dziedzinie wiążą nadzieje na korzyści poznawcze, zapewne wykraczające poza granice inżynierii genetycznej.

7. Solidaryzuję się z poglądem, który dopuszcza (np. s. 11) spożytkowanie „bardzo wczesnych zarodków [ludzkich] do uzyskania niezróżnicowanych komórek macierzystych”, jeśli w konsekwencji udałooby się ratować życie lub zdrowie ludzkie, gdy jest ono nie do uratowania w inny sposób. Wiąże się to z przerywaniem dalszego rozwoju zarodka lub embrionu, z ich zniszczeniem (z rozmysłem nie używam tu słowa „zabiciem”; dlaczego, starałem się wyjaśnić w innym artykule⁴). Życie wszelkiej istoty, każdego zwierzęcia i każdej rośliny powinno być dla każdego człowieka czymś bardzo cennym; dlatego założyciela zakonu franciszkanów, Giovanniego Bernardone, *poverello*, biedaczynę z Asyżu, uosobienie miłości do przyrody, darzę za to jako człowieka największą sympatią spośród wszystkich świętych. Trzeba jednak pogodzić się z nieuchronną tragiczną koniecznością: życie jednych istot bywa okupione śmiercią innych; rośliny stają się pożywieniem zwierząt, a te są niezbędne innym do przetrwania. Żniwa śmierci nie zmniejszyłoby chyba przejście całej ludzkości na — szlachet-

³ J. Pelc, *Wstęp do semiotyki*, 1 wyd., 1982, s. 103-112; 2 wyd., s. 108-117.

⁴ Zob. niżej: J. Pelc, *Odkąd zaczyna się człowiek? Konsekwencje wyboru definicji*

ny w swych intencjach — wegetarianizm, bo wyginęłoby wiele zwierząt roślinożernych, a w następstwie i mięsożernych. Człowiek jest ogniwem tych zależności. Rzeczywistość raz po raz stawia go wobec niełatwego i nieuniknionego wyboru, wymagającego dojrzałej rozważy i odpowiedzialności: które życie ratować, a które poświęcić. W omawianym wypadku stoi wobec wyboru: uchronić od zniszczenia zygotę lub embrión czy przekreślić szansę na uratowanie śmiertelnie chorego człowieka, a innemu śmiertelnie choremu umożliwić znośniejsze dożywanie ostatniej godziny.

III

1. Zdaję sobie sprawę z tego, że wśród przesłanek przyjętych przeze mnie w tej ostatniej kwestii są przesłanki natury aksjologicznej. Jak słusznie zauważa wielu dyskutantów, w całej dyskusji nad klonowaniem człowieka uzasadnienia fachowe, najogólniej je określając — biologiczne, występują w sąsiedztwie deklaracji ideologicznych, motywowanych emocjonalnie. Na podstawie moich własnych nienaukowych obserwacji jestem skłonny uważać (wbrew klasycznej definicji człowieka), że *homo est animal emotionale* — w większym bodaj stopniu niż *animal rationale*. Gdy zaś zamiast wywodu, w którym formułuje się sądy (prawdziwe lub fałszywe) i uzasadnia je za pomocą innych sądów, dochodzi do starcia argumentów rozumowych z manifestacjami uczuć, trudno o racjonalny wynik. Dotyczy to nie tylko dialogu czy sporu między dwiema osobami, ale i uchwał osiąganych przez gremia złożone z mądrych uczestników: doświadczenie podpowiada mi, że — najogólniej mówiąc — nie zawsze poziom mądrości opinii zbiorowej sięga poziomu mądrości poszczególnych członków danego grona. Mimo to jednak ustalenia wypracowane przez to grono zyskują prestiż oraz budzą zaufanie i respekt jako wynik wspólnego zgodnego wysiłku wybitnych umysłów, podczas gdy w rzeczywistości bywa to wynik wzajemnych ustępstw oraz pojedynków rozumu z sercem.

2. Dyskusje na temat klonowania człowieka wywołują w uczestnikach emocje. Często prowadzi to do egzaltacji, która podsuwa wyrażenia podniosłe, uroczyste i górnolotne. Dzielný fachowiec, zaprawiony w pożytecznej robocie laboratoryjnej lub klinicznej, daje się wtedy skusić mętnym metaforom i personifikacjom: zaczyna uprawiać twórczość literacką — ulubione zajęcie niektórych humanistów — porzuca konkrety i zapuszcza się w takie abstrakcje, jak: integralność, tożsamość, świętość, godność, podmiotowość, człowieczeństwo, człowiek jako cel i wartość, nie troszcząc się o ich zdefiniowanie czy choćby przybliżone wyjaśnienie. Nierzadko ich pojawienie się jest sygnałem alarmowym, że brak argumentów rzeczowych, tak potrzebnych przy trudnym roztrząsaniu poważnej kwestii klonowania człowieka.

3. Roztrząsanie to jest trudne między innymi z tego powodu, że występuje w nim wiele rozumowań entymematycznych, czyli zawierających przesłanki nie

wypowiedziane przez wnioskującego lub nawet takie, których on sobie nie uświadamia. Zarówno wśród przemilczanych, bo dla danej osoby oczywistych, często z pobudek uczuciowych, jak wśród bezwiednie przyjętych, wiele nie ma należytego uzasadnienia swej prawdziwości. Np. takim błędem *petitio principii* obarczona jest następująca przesłanka:

„odpowiedzialnym można być wyłącznie za kogoś” (s. 90),
a także przesłanka, użyta w obronie godności istoty ludzkiej:

„z punktu widzenia etyki nie jest bowiem dozwolone czynienie zła, nawet wtedy gdy ma ono przynieść dobro” (s. 123).

Aby móc uzasadnić prawdziwość tej przesłanki, trzeba by się najpierw dowiedzieć, pod jakim względem i dla kogo jest dobre (złe) to, o czym wspomina powyższe zdanie, oraz o jakiej etyce i o której z jej norm się tu mówi.

Słowo „nieetyczny” lub wyrażenie „niedopuszczalny ze względów etycznych” często występuje jako składnik przesłanek w sporach na temat klonowania człowieka i często bywa językowym uzewnętrznieniem oceny jedynie emocjonalnej. Wyrazem oburzenia lub potępienia, nie zaś przekazem informacji o cechach rzeczy, do której się odnosi. Zapewne inną przesłankę przyjął ów profesor teologii, którego wypowiedź usłyszałem przez radio pod koniec roku 2000, gdy toczyła się głośna sprawa bliźniąt syjamskich: szansę przeżycia miała tylko jedna z siostr, silniejsza, i tylko jeśli zostanie wykonana operacja ich rozdzielenia, w której słabsza nieuchronnie utraci życie; zaniechanie operacji spowodowałoby śmierć obu dziewczynek. Do wyboru więc było: uratować życie jednej albo dopuścić do śmierci obu. Wspomniany teolog opowiedział się za tym drugim rozwiązaniem. Swą opinię uzasadnił mniej więcej tak: ta ocalona siostra, gdy będzie starsza, zapyta rodziców skąd się wzięła ta okropna blizna na jej ciele. Jak później będzie żyła ze świadomością, że jej istnienie zostało okupione śmiercią siostry...

Przesłanka, przyjęta przez jedną osobę jako oczywista, a więc szczególnie jej bliska, może nie być oczywista dla kogoś innego, kto jest zwolennikiem odmiennej ideologii, przyjmuje więc milcząco inne przesłanki jako subiektywnie pewne — i kontrowersja gotowa. Trzeba pamiętać, że twierdzenie uważane przez kogoś za prawdziwe może nie być prawdziwe, a z drugiej strony, wielu twierdzeń zgodnych z rzeczywistością, a więc prawdziwych, niejeden człowiek nie uważa za prawdziwe.

IV

1. W rozdziale II wymieniłem kilka z tych poglądów w sprawie klonowania, które trafiają mi do przekonania. Obecnie wspomnę o kilku takich, które budzą moje wątpliwości.

Problem klonowania człowieka staje przed ludźmi różnych zapatrywań. Są wśród nich wyznawcy różnych religii oraz ludzie niewierzący — agnostycy

bądź ateści. Trzeba więc zacząć od szukania takich ocen i takich rozwiązań, których *a limine* nie odrzuci żadna ze stron. Mimo że program to skromny, minimalistyczny, nie wiem, czy uda się utworzyć tego rodzaju analogon największego wspólnego podzielnika obliczanego na lekcjach arytmetyki.

2. Myśl o klonowaniu ludzi splata się z myślą o transplantacjach, w obu bowiem wypadkach element jednego organizmu zostaje przeniesiony do innego organizmu. Opinie na temat transplantacji biegunowo się różnią. Oto jeden z głosów:

„Jest zdumiewające, z jak nikłym oporem spotkała się ta ludożerca praktyka... Do potrzeb tej technologii... dostosowano szybko przepisy prawa, wprowadzając rozbójniczą klauzulę, tzw. «zgody domniemanej»... Na razie transplantacje są to zabiegi głównie ratownicze: bez przeszczepu pacjent rychło musi umrzeć. (Jak w czasie wielkiego głodu człowiek, co nie chce spożywać trupów)... Następnym krokiem będą przeszczepy melioracyjne: pacjent mógłby żyć dalej bez przeszczepu, ale z uciążliwościami, jako kaleka. Czemu nie pomóc? (Znika w tym punkcie równoważność transplantacji z ludożerstwem głodowym). Zaraz za rogiem zaś czekają przeszczepy kosmetyczne: nie ma żadnej choroby lub kalectwa, jest natomiast pragnienie odmłodzenia się lub upiększenia, np. przez wymianę zwiędłej cery na skórę ściągniętą ze świeżo zmarłego dziecka...” (s. 185-186).

Nie sposób polemizować z czyimiś odczuciami. Byłoby to, jak powiedzieć komuś „Nie czuj tak!”. Można natomiast zadeklarować odmiennosć własnych odczuć. Wbrew określeniu użytemu przez autora cytowanego urywka nie uważam transplantacji za „formę neokanibalizmu” (s. 190), od której trzeba „trzymać się tak daleko, jak tylko się da” (s. 190). Przeciwnie, świadomość, że któryś z moich narządów mógłby się — po mojej śmierci — przydać innemu człowiekowi, przyniosłaby mi pewną ulgę w postaci czegoś w rodzaju *non omnis moriar*. Gdybym nie wiedział o istnieniu klauzuli „zgody domniemanej” na pobranie narządów z moich zwłok, wyraziłbym tę zgodę w osobnym zapisie, choć mało jest prawdopodobne, by tkanki człowieka w moim wieku były jeszcze przydatne do transplantacji. Nie uważam też za kanibali ani pacjentów, którym się przetacza krew innych ludzi, ani niemowląt karmionych piersią własnej ich matki lub mamki. Jeśli wziąć pod uwagę obieg substancji organicznych w przyrodzie, jesteśmy niejako skazani na „ludożerstwo”, tyle że w formie pośredniej, więc znacznie mniej drastycznej np. od tego, co Tadeusz Borowski, więzień Oświęcimia-Brzezinki, opisał w jednym ze swych wstrząsających opowiadań obozowych.

Transplantacje nie wywołują mojej dezaprobaty, a decyzję, by za życia oddać któryś ze swych organów innemu człowiekowi, uważam za czyn szlachetny, zasługujący na wdzięczność i przyjęcie ze strony biorcy. Rozróżnieniu ratowniczych, melioracyjnych i kosmetycznych przeszczepów nie muszą odpo-

wiadać stopnie ich akceptacji. Czasem kalectwo bywa gorsze niż śmierć, więc transplantacja, która je usuwa, może być cenniejsza od tej, co ocala życie, ale życie pełne cierpienia i nieszczęśliwe. Z kolei transplantacja kosmetyczna czasem ratuje od depresji połączonej z myślami o samobójstwie, a nawet usiłowaniami popełnienia go, lub przywraca miejsce w społeczności, umożliwia założenie rodziny, zdobycie pracy, może więc być nie mniej cenna niż ratownicza.

Bunt przeciw „ludożerczej praktyce... utylizowania ludzkich zwłok” w celu transplantacji może mieć źródło w uczuciowym stosunku do osób najbliższych, które od nas odeszły: nie do zniesienia jest myśl o „zadawaniu bólu” ich martwemu ciału. Może też być zakorzeniony w kulcie zmarłych, „najbardziej oczywistym i podstawowym wyróżniku całej dotychczasowej cywilizacji” (s. 193). Może wyrastać na podłożu pamięci o zamordowanych w obozach zagłady i obozach koncentracyjnych w czasie ostatniej wojny, o abażurach ze skóry więźniów, o dymiących kominach krematoriów, których wspomnienie do dziś niejednemu każe odrzucić myśl o spopieleniu swych własnych szczątków i szczątków osób bliskich. Trzeba jednak pamiętać, że odczucia są w tej sprawie różne: innym — sam do nich należę — łatwiej się pogodzić z wyobrażeniem oczyszczającego ognia, który „w proch obraca” ciało, niż z wyobrażeniem losu zwłok w ziemi. W Indii grzebanie zmarłych budzi uczuciowy sprzeciw, a palenie ich na stosie zaleca religia, co zresztą ma uzasadnienie higieniczno-sanitarne. W starożytnym Egipcie mumifikowano zwłoki ludzkie i w tym celu poddawano je przedtem różnym zabiegom, a w średniowiecznej Europie ich sekcja była ścigana jako przestępstwo, gdyż operacje dokonywane na martwym ciele uważano za karygodne beczczenie osoby ludzkiej. Na ogół — w kwestiach eschatologicznych jesteśmy irracjonalni; ma to swoje racjonalne wytłumaczenie.

3. Sprzeciw niektórych dyskutantów wobec klonowania organizmów ludzkich opiera się na przekonaniu, że

„nic nie usprawiedliwia eksperymentowania na istotach ludzkich — dużych czy małych, rozwiniętych czy nierozwiniętych — chyba że istota taka sama i w pełni swych władz umysłowych wyraziła na to swą zgodę” (s. 184).

Jeśli przez eksperymentowanie rozumieć czynność polegającą na tym, że umyślnie zmieniamy pewien czynnik A i obserwujemy, czy — i ewentualnie jak — będzie się zmieniał czynnik B, co do którego przypuszczamy, iż może być zależny od A, oraz pragniemy się upewnić, czy tak jest w rzeczywistości: to powszechność eksperymentowania na istotach ludzkich okaże się bezsporna, sporne natomiast pozostanie, czy zawsze jest naganna.

Ileż to razy lekarz zaleca pacjentowi, żeby zażywał dane lekarstwo przez kilka dni, a potem zobaczymy, jak organizm na nie zareaguje. Tym pacjentem bywa niemowlę, niezdolne do wyrażenia zgody na zaordynowaną próbę terapii, ani zaś opiekun małego dziecka, ani dorosły pacjent nie mają wiedzy, która by im umożliwiała podjęcie racjonalnej decyzji: czy wyrazić zgodę, czy jej odmó-

wić. Nikt im zresztą tego nie proponuje; jedynie na operację pacjent lub jego rodzina wyraża zgodę lub jej nie wyraża (częściej zresztą w filmach amerykańskich niż w naszej codziennej praktyce). A w pedagogice — ileż się przeprowadza eksperymentów na wychowankach wywołując — bez pytania o zgodę — umyślnie zmiany w ich psychice i obserwując, jak się zmieniają inne ich reakcje psychiczne, np. na skutek uwierzenia przez nich w obietnicę nagrody lub w ostrzeżenia przed karą. Wiele eksperymentów przeprowadza się zarówno na ciele, jak i psychice np. przyszłych pilotów czy kosmonautów, poprzestając na tym, że na początku zgłosili akces do zawodu lub misji, natomiast nikt się nie troszczy o ich zgodę na ten lub ów eksperyment np. w kabinie próżniowej czy na wirówce. Ćwiczenia wojskowe to nie tylko trening, ale często i eksperyment, jak się zachowa człowiek na skutek takiej a takiej zmiany warunków; gdy człowiek ten podlega obowiązkowi służby wojskowej, nie ma mowy o wyrażaniu przezeń zgody na poszczególne praktyki — rozkaz to rozkaz.

Myślę, że dezyderat, aby człowiek, na którym się przeprowadza eksperymenty, wyraził na to zgodę, jest słuszny, ale w granicach możliwości jego spełnienia. Niemożliwe zaś jest jego spełnienie, jeśli się do zbioru ludzi zaliczy — oprócz istot z natury zdolnych do wyrażania swych stanów psychicznych — istoty niezdolne do tego. Dezyderat ten staje się wówczas, moim zdaniem, paradoksalny. Z góry wiadomo, że ani embrion ludzki, ani płód, ani nieboszczyk nie są zdolni do wyrażenia zgody albo niezgody na cokolwiek. Nie potrzeba więc powoływać się na to, że są istotami ludzkimi, aby wykluczyć eksperymentowanie na nich, jeśli się jest jego przeciwnikiem. Wystarczy dopuszczalność tej praktyki ograniczyć do tych ludzi (w zwykłym tego słowa znaczeniu), którzy się na to — w pełni swych władz umysłowych — zgodzą. Pociągnęłoby to za sobą rezygnację nie tylko z klonowania człowieka, ale i takiego eksperymentowania na istotach ludzkich, jak: reanimowanie nieprzytomnych ofiar wypadku, pobieranie organów do transplantacji ze zwłok oraz sekcja zwłok nie poprzedzona przedśmiertną zgodą zmarłego.

Wydaje mi się, że nie jest prawdziwe tak apodyktyczne i ogólne twierdzenie, jak to, które głosi, iż eksperymentowanie na istotach ludzkich

„jest to... praktyka zbrodnicza, podobnie jak zbrodniczymi były praktyki doktora Mengele, choć one też miały swe użyteczne uzasadnienie” (s. 181).

Doktor Mengele — wyjaśnienie to przyda się niejednemu czytelnikowi — był lekarzem, który przeprowadzał eksperymenty medyczne na więźniach obozu zagłady w Oświęcimiu. Zbrodnicza była cała sytuacja: aby uśmiercić więźniów, stosowano różne środki: cyklon w komorze gazowej, drakońskie kary, np. wielogodzinne apele na mrozie, głodowe racje żywności, morderczą pracę, odmowę leczenia, jeśli choroba nie była — jak tyfus plamisty — zakaźna i dlatego nie zagrażała strażnikom i tym więźniom funkcyjnym, kapo, którzy pomagali w utrzymaniu dyscypliny w obozie, wreszcie właśnie eksperymenty medyczne

obliczone na to, że albo się skończą śmiercią „zwierząt doświadczalnych”, albo uczynią z nich niewolników nieprzydatnych do dalszych doświadczeń ani do pracy, a zatem kwalifikujących się do tzw. selekcji i zagazowania. Uważam, że eksperymenty przeprowadzane na istotach ludzkich przez dra Mengele należy oceniać na tle całej sytuacji oraz uwzględniając pozamedyczne cele, którym miały służyć i służyły. Tamte eksperymenty były niewątpliwie zbrodnicze. Ale czy był zbrodniczy pierwszy przeszczep serca, który oprócz celu terapeutycznego zawierał elementy eksperymentu? Z góry było wiadomo, że eksperyment to bardzo ryzykowny, co potwierdziły pierwsze transplantacje, które na stosunkowo niedługi czas przedłużały życie pacjentom.

4. Niektórzy uczestnicy dyskusji w sprawie klonowania ludzi odwołują się do wierzeń religijnych:

„Dusza ludzka jest tym, co czyni nas ludźmi — jest bezpośrednio stwarzana przez Boga, jest nieśmiertelna, nie przekazywana przez rodziców, jak genom” (s. 65).

Nie jestem kompetentny w kwestiach teologicznych, stąd moje następujące pytanie, być może naiwne, utrzymane w obrębie tzw. krytyki immanentnej, to znaczy takiej, która nie wykracza poza założenia komentowanego tekstu: czy wynika z niego lub jakichś innych wierzeń religijnych, że w ową „duszę ludzką... stworzoną przez Boga” nie może zostać wyposażony klon człowieka? Z tego, że „dusza ludzka, jest tym, co czyni nas ludźmi”, wynikałoby, jak się zdaje, iż właśnie dzięki temu powstały klon byłby klonem człowieka, a nie jakiejś innej istoty, że została mu dana dusza ludzka, gdyż to ona czyni nas ludźmi. Ta zaś okoliczność, że duszy nie przekazują dziecku jego rodzice, zdawałaby się przemawiać za tym, iż udział ich obojga nie jest warunkiem koniecznym posiadania przez nie duszy: klon jednego rodzica również może być nią obdarowany, czyli być — w rozumieniu rozważanej wypowiedzi — człowiekiem.

Kolejne pytania wywołuje lektura następującego tekstu:

„Wszelkie formy manipulowania ludzkimi embrionami są sprzeczne z godnością istoty ludzkiej równocześnie zagrażają prawu każdej osoby od poczęcia i urodzenia się w małżeństwie i przez małżonków. Także usiłowania zmierzające do uzyskania istoty ludzkiej bez jakiegokolwiek związku z płciowością, przez «podział bliźniaczy», «klonowanie» czy partenogenezę należy rozważyć jako przeciwne zasadom moralnym, o ile sprzeciwiają się godności przekazywania życia, jak i jedności małżeńskiej” (s. 65).

Nie wiem, czy jest to oryginał, czy przekład na język polski; nie wiem też, czy zwrot „zagrażają prawu każdej osoby od poczęcia i urodzenia się w małżeństwie” nie zawiera błędu; może powinno być „prawu do poczęcia” itd.; jeśli zaś „od poczęcia” ma oznaczać początek przysługiwania prawa, to o jakie prawo chodzi. prawo do czego?

W wypowiedzi tej wysunięto postulat, aby „partenogenezę... rozważyć jako przeciwną zasadom moralnym, o ile sprzeciwia się godności przekazywania życia, jak i jedności małżeńskiej”. Gubię się w tym sformułowaniu: a jeśli partenogeneza nie sprzeciwia się godności przekazywania życia, jak i jedności małżeńskiej, to już przestaje być podejrzana pod względem moralnym? Ale kiedy „się sprzeciwia” owej godności przekazywania życia, a kiedy nie sprzeciwia? Kiedy się sprzeciwia jedności małżeńskiej, a kiedy nie sprzeciwia? Nietrudno dostrzec antynomie w wierzeniach religijnych: według jednych partenogeneza wyróżnia w sposób pozytywny matkę-dziewicę, a urodzone przez nią dziecko obdarza boskością, według innych w dzieworództwie upatruje się możliwość zagrożenia moralności, godności przekazywania życia i jedności małżeńskiej.

Podobne wątpliwości powstają wobec kwestii „związku z płciowością”; również i w tej dziedzinie występują sprzeczności. W niektórych wierzeniach religijnych bądź mitach brak tego związku jest atrybutem bóstwa lub obowiązkiem służących mu kapłanów, np. Atena wyskoczyła w pełnej zbroi z głowy Zeusa; ona sama była dziewicą, westalki zaś były obowiązane do celibatu przez trzydzieści lat. Z drugiej strony, wiele religii głosi świętość rodziny i godność jedności małżeńskiej, a przecież rodzina i małżeństwo pozostają w istotnym „związku z płciowością”.

Na czym polega sprzeczność między „manipulowaniem ludzkimi embrionami” a „godnością istoty ludzkiej” i o czyją godność chodzi: embrionu ludzkiego, człowieka, który „manipuluje embrionami ludzkimi”? Co się tu rozumie przez „godność istoty ludzkiej”, co przez „godność przekazywania życia”? Którym zasadom moralnym przeciwne jest klonowanie czy podział bliźniaczy?

Dopóki nie padnie jednoznaczna i jasna odpowiedź na każde z tych pytań, nie można rozstrzygnąć, czy się jest za poglądem wyrażonym w powyższym tekście, czy przeciw, czy też ani za, ani przeciw — jeśli ta wypowiedź nie jest zdaniem w sensie logicznym, niczego nie stwierdza, lecz tylko jest ekspresją przeżyć emocjonalnych.

5. Motywem większości protestów przeciw klonowaniu człowieka, a także innym technikom stosowanym w inżynierii genetycznej, jest stanowcze opowiedzenie się za zasadą „nie zabijaj” rozumianą w sposób maksymalistyczny, radykalny i nie dopuszczający wyjątków. Motywacja to bezspornie szlachetna. Niestety, przykazania „nie zabijaj” nie udaje się dochować, nawet po istotnym ograniczeniu jego zakresu: „nie zabijaj żadnego człowieka — ani innego, ani siebie samego”. Zabijamy się wzajemnie od początku ludzkości: w walce o byt — tak jak inne gatunki, w obronie rodziny, naszej własnej grupy społecznej, naszego narodu, naszej ojczyzny (*dulce et decorum est pro patria mori*), w obronie ideałów i wartości (*ad maiorem Dei gloriam* — jako misjonarze czy inkwizytorzy; a do dziś dnia niektóre religie obiecują wieczny żywot w raju za zabicie „niewiernego”). W czasie pokoju i w czasie wojen zabijanie jest wrośnięte w naszą egzystencję, a rozwój cywilizacji i kultury — z jednej strony umożliwia

ocalenie życia i przedłużenie życia coraz większej liczby ludzi, z drugiej zaś — doskonaleni i rozpowszechnia środki do coraz sprawniejszego i bardziej masowego zabijania naszych bliźnich i samych siebie: broń powszechnej zagłady, narkotyki, tytoń, alkohol, rozwój techniki, zanieczyszczenie środowiska itd. Życie stwarza takie tragiczne sytuacje, że ta niepodważalna — zdawałoby się — zasada, „nie zabijaj”, tak czcigodna pod względem etycznym, występuje w kolizji z innym pięknym zaleceniem: miłości bliźniego. W imię tej miłości powinniśmy bliźniego uwalniać od cierpień nie do zniesienia a beznadziejnych, gdy nie ma dlań ratunku; ale wówczas złamiemy przykazanie „nie zabijaj”. Eutanazja, akt miłosierdzia, akt humanitarny, gdy dokonana na zwierzęciu, według opinii wielu ludzi oraz instytucji⁵ zasługuje na potępienie, gdy przerywa męczarnie innego człowieka lub własne: także w sytuacji bez szans na ocalenie życia, oczekują od nas, że do dna wychylimy „kielich goryczy” lub dopomożemy w tym bliźnim.

Życie i śmierć są ze sobą nierozdzielnie zrośnięte: śmierć jest kresem każdej żywej istoty; ale są zrośnięte również inaczej: nieraz stajemy wobec konieczności dokonania wyboru, które życie poświęcić, aby inne ocalić. Obraz tej tragicznej sytuacji przedstawia sztuka Jerzego Junoszy Szaniawskiego *Powódź*: aby ratować życie swej żony i dziecka, flisak odmawia ratunku tonącemu ojcu; gdyby go wciągnął na łódź nabierającą już wody, wszyscy poszliby na dno. Tego rodzaju wyboru musimy dokonać klonując embrion ludzki w celu niesienia pomocy chorym, wśród nich — śmiertelnie chorym. Następuje przy tym przerwanie rozwoju niejednego zarodka. Wydaje mi się, że aby ocalić ich jak najwięcej, trzeba doskonalic techniki inżynierii genetycznej, to zaś wymaga kontynuowania eksperymentów i rozwijania badań w tej dziedzinie. Ich zaniechanie doprowadziłoby do zwielokrotnienia liczby wyeliminowanych embriónów, gdyż coraz liczniejsze operacje na genach będą zapewne trwały — żadne zakazy ani potępienia nie zdołają ich zmieścić z powierzchni Ziemi — ale będą trwały w nieulepszonej postaci, pociągając odpowiednio większe straty. Natomiast z ulepszaniem zabiegów genetycznych można wiązać nadzieje na stopniowe obniżanie tych strat, do czego podstawy dają dzieje przeszczepów nerek, serca itd.: pierwsze zostały okupione wieloma ofiarami, przy następnych śmiertelność malała.

Przerwanie życia lub dopuszczenie do przerywania życia uważa się powszechnie za czyn zły, ocalenie zaś życia lub przedłużenie życia — za czyn dobry. Zawsze jednak należy odpowiedzieć, pod jakim względem ów czyn jest dobry i dla kogo jest dobry, a pod jakim względem — zły i dla kogo zły. Ta re-

⁵ Na przełomie listopada i grudnia 2001 roku Polskie Radio (Program I) podało wiadomość, że brytyjski Sąd Najwyższy odrzucił prośbę czterdziestoletniej kobiety nieuleczalnie sparaliżowanej od szyi w dół; chora prosi o uwolnienie jej męża od winy i kary, jeśli ten dopomoże jej w zakończeniu życia, którego sama niezdolna jest sobie odebrać.

latywizacja dotyczy m.in. ocen w sferze etycznej. Zamiast zły—dobry, rozsądniej jest oceniać: lepszy dla X pod względem *w* — gorszy dla X pod względem *w*.

4 października 2000 o godz. 7¹⁵ w I Programie Polskiego Radia usłyszałem wiadomość, że w Chicago rodzice zdecydowali się na zapłodnienie *in vitro*, aby następnie od narodzonego synka pobrać materiał genetyczny do klonowania i w ten sposób uratować od śmierci ich starszą córeczkę Molly, cierpiącą na zanik szpiku kostnego. Spośród kilkunastu embryonów zachowano ten, którego genom był identyczny z genomem Molly. Dziewczynka została uratowana. Wiele instytucji religijnych potępiło „ten przerażający fakt produkowania dzieci na zamówienie”. Ja zaś myślę, że w obliczu *malum necessarium* dokonano wyboru mniej-szej straty, także mniejszej straty moralnej. Dylematy etyczne często taki tylko wybór nam pozostawiają. Nie w każdej sytuacji mamy możliwość postępowania według przykazania „nie zabijaj”. Aby w zakresie tej normy etycznej móc lepiej odróżniać większe zło, dopuszczanie do zgonu wielu ludzi nieuleczalnie chorych, od mniejszego zła, zniszczenia wielu zarodków ludzkich, postąpilibyśmy — jak myślę — racjonalnie, zachowując przyjęte, tradycyjne znaczenie słowa „zabijać”, ograniczone do aktu, w którym istotę psychofizyczną, podmiot doznający — *ex definitione*, niekoniecznie zaś w danym momencie (stany: snu, utraty przytomności) doznający — pozbawia się życia.

6. Przeciwnicy klonowania ludzi ostrzegają przed jego skutkami. Niektóre zagrożenia mają się wiązać z faktem (rzekomej) identyczności klonu i osoby, z której ów klon powstał. Wśród tych zagrożeń wymienia się to, że klon nie miałby poczucia własnej indywidualności; że i klon, i jego pierwowzór cierpiełby z powodu utraty unikalności, a klon z tego powodu, że jest kopią (s. 241); że klon będąc repliką swego dawcy, nie darzyłby go szacunkiem należnym rodzicom od dzieci (np. s. 139); że klon przeżywałby stan frustracji, ilekroć okaże się mniej udany niż jego model, z drugiej zaś strony obaj czy obie byłiby narażeni na rozczarowanie: klon, gdy spostrzeże, iż — wbrew jego pragnieniom i oczekiwaniom — oryginał „nie jest tak wspaniały i pełen tajemnic”, jak by tego ów klon sobie życzył, a „rodzic” klonu, gdy spostrzeże, iż powstała zeń osoba zawiodła jego nadzieje (np. s. 134); dalej,

„przekonanie o zasadniczej wymienialności i zastępowalności poszczególnych osobników”
za pomocą sklonowania go

„może prowadzić do naruszenia samej podstawy etyki — podważenia niepowtarzalnej wartości życia każdej osoby” (s. 135).

Wyraża się też obawy, że zaburzone by zostały relacje pokrewieństwa (s. 24), gdyż klon byłby zarazem synem lub córką i bliźniaczym bratem lub siostrą tej osoby, z której został otrzymany, a nawet — że „fakt istnienia dwóch płci” mógłby zostać sprowadzony „do rangi przeżytku” (s. 240), skoro klonowanie przeprowadza się drogą pozapłciową.

Nie podzielam tych obaw. Pamiętam, że na szkoleniach ideologicznych w dobie genetyki Miczurina i Łysenki przekonywano, iż tylko środowisko społeczne decyduje o ukształtowaniu jednostki, zwłaszcza jej osobowości, geny zaś są nieważne, czego dowodem miały być liczne przykłady bliźniąt jednojajowych, z których każde wychowywało się w innym środowisku, wskutek czego stały się zupełnie do siebie niepodobne, z wyjątkiem pewnych — lecz nie wszystkich — szczegółów zewnętrznego wyglądu. Obecnie wahadło dziejowe odchyliło się w przeciwnym kierunku: zaczęto uważać, że wyłącznie genom jest istotny, natomiast wpływ środowiska zasługuje na zignorowanie. Tymczasem ważne są oba czynniki: zarówno wyposażenie genetyczne, jak środowisko naturalne i kulturowe. Klon więc i jego oryginał wprawdzie miałyby taki sam genom, mimo to byłyby to dwie różne osoby, a z ich dużego podobieństwa nie wynikałyby wspomniane negatywne skutki. Tak przynajmniej można mniemać na podstawie obserwacji bliźniąt oraz rodzin, w których dzieci są bardzo podobne do rodziców. Bliźnięta — również i te jednojajowe — na ogół nie cierpią z tego powodu, że są do siebie podobne, często ludzako podobne; na swych kongresach, będących zbiorową zabawą, nie skarżą się na swój los, lecz opowiadają o komicznych *qui pro quo*, zwłaszcza w kontaktach z osobami odmiennej płci. Nie stwierdza się też, żeby dziecko, bardzo podobne do ojca lub matki, cierpiało z tego powodu, a jego rodzic lub ono samo nabrało przekonania o zastępowalności własnej osoby i wskutek tego wpadło w przygnębienie ani żeby otoczenie myślało o takich osobach jako o identycznych egzemplarzach, przez to mniej cennych, że każdy z nich można wymienić na inny. Podobieństwo dzieci do rodziców nie jest chyba przez żadne z nich traktowane jako upośledzenie. Przeciwnie, na ogół fakt, że syn to „wykapany ojciec” albo córka to „skóra ściągnięta z matki”, bywa źródłem satysfakcji dla rodziców, a dumy dla dzieci; chcąc sprawić przyjemność ojcu i matce noworodka zachwycamy się, że taki do nich podobny, choć to przeważnie nieprawda. Nie wydaje się więc naganne to, że ktoś pragnąłby mieć potomstwo do niego podobne. Jeśli pragnie, to niekoniecznie dlatego, że sam się uważa za szczyt doskonałości. Często szuka w ten sposób potwierdzenia więzi rodzinnej. Tak samo mogłaby odczuwać osoba pragnąca się poddać klonowaniu. Podejrzenie więc, że skrajny egocentryzm i pycha mogłyby być w jakimś wypadku motywem tego pragnienia, nie powinno decydować o negatywnym stanowisku wobec klonowania ludzi — w każdym wypadku, jak deklaruje to jeden z dyskutantów (s. 42), tak właśnie motywując swój pogląd. Można natomiast być w każdym wypadku przeciwnikiem klonowania ludzi, ale z jakiejś innej racji. Przypuszczam, że w analogiczny sposób jak w rodzinie układałyby się wzajemne stosunki między klonem a jego dawcą oraz wzajemne stosunki między każdym z nich a otoczeniem. Co się zaś tyczy stosunków pokrewieństwa, wystarczy ściśle powiedzieć, co się rozumie przez słowa „brat”, „bliźniak”, „przodek”, „potomek”, aby uchylić obawy, że przodek i potomek będą bliźniakami, a

„kobieta może być siostrą bliźniaczką swojej matki, nie mieć biologicznego ojca i być córką swojego dziadka” (s. 241).

Opinia, według której

„klonowanie próbuje sprowadzić fakt istnienia dwóch płci do rangi przeżytku” (s. 240),

nie przekonała mnie, nie sądzę bowiem, aby takie intencje mieli teoretycy klonowania człowieka lub eksperymentujący na tym polu oraz aby swoje zamiary próbowali urzeczywistniać i w ten sposób przyczyniali się do zniesienia różnic między płcią męską a płcią żeńską. Zagrożenie powstałoby wówczas, gdyby klonowanie człowieka stało się powszechną praktyką i całkowicie wyparło obecną formę prokreacji, a więc gdyby i przyszłe klony przestały przejawiać jakiegokolwiek zainteresowanie klonami płci przeciwnej.

7. Jako kolejny groźny skutek klonowania ludzi wymienia się to, że powstałe klony mogłyby

„być skazane na cierpienie” (s. 84),

m.in. mogłyby mieć wady genetyczne (s. 49), mogłyby nawet

„powstawać ludzkie monstra... niekoniecznie łatwo zauważalne, bo duchowe...” (s. 189).

Tak, to prawda. Ale czy płodząc i rodząc dzieci nie narażamy niektórych z nich na cierpienia, czy żadne nie będzie miało wad genetycznych, takich jak mongolizm, czyż nie sprowadzamy na świat ludzi dotkniętych dziedzicznymi chorobami, m.in. chorobami psychicznymi? Gdyby się okazało, że odsetek klonów, tak czy inaczej upośledzonych, jest nieodwracalnie większy niż odsetek podobnie upośledzonych niemowląt poczętych i urodzonych w sposób naturalny, gdyby taka sama różnica wystąpiła w długości życia jednych i drugich, w ich odporności na choroby, w szybkości starzenia się organizmów i zmniejszania się ich sprawności fizycznej lub psychicznej — wówczas należałoby, jak sądzę, zrezygnować z myśli o klonowaniu człowieka. Pragnę jednak wyjaśnić, co w powyższym sformułowaniu rozumiem przez słowo „nieodwracalnie”. Wspomniane różnice byłbym skłonny uznać za nieodwracalne, gdyby były skutkiem takich różnic między naturalnym procesem, trwającym od momentu zapłodnienia do momentu porodu, a procesem klonowania, które nazywa się niekiedy niezbyt ściśle „różnicami strukturalnymi” albo „różnicami między istotą każdego z tych procesów”. Gdyby natomiast te różnice były spowodowane pewnymi niedostatkami obecnej wiedzy genetyków czy embriologów, teoretyków klonowania, niedoskonałością jego techniki, niewystarczającą biegłością inżynierów genetycznych, usterkami dostępnej dziś aparatury itd., gdyby zatem były ceną, którą często trzeba zapłacić w początkowym okresie realizacji jakiegoś przedsięwzięcia, wówczas istniałaby nadzieja na stopniowe zmniejszanie strat i stopniową poprawę wyników. Wady klonowania ludzi okazałyby się usuwalne, i to tym szybciej i w tym większym stopniu, im więcej wykona się badań i prób, które tak czy tak będą — jak myślę — przeprowadzane.

8. Nie tylko skutki klonowania człowieka budzą sprzeciw niejednego dyskutanta, ale i to, że byłoby ono wykonywane „na zamówienie” (np. s. 48-49). Możliwe by tu były następujące wypadki. Po pierwsze, osoba zamawiająca sama się chce poddać sklonowaniu. Po drugie, pragnie sobie obstalować klon innej osoby. Różne też mogą być sytuacje osobiste i społeczne — zarówno zamawiającego, jak zastępczej matki. Np. oboje mogą być małżonkami niezdolnymi do spółdzenia lub wydania na świat potomstwa. Wówczas wykonanie klonu jednego z nich „na zamówienie” staje się pod względem celu podobne do świadomego, zamierzonego, naturalnego rozrodu — w następstwie aktu płciowego. Jak wiadomo, niejedna religia tylko wówczas aprobuje stosunki seksualne — gdy te mają cel rozrodczy, a inne, np. połączone z użyciem środków antykoncepcyjnych — potępia. Gdy więc niemożliwe się stało zrealizowanie zalecenia *crescite et multiplicamini*, np. z powodu wieku lub choroby jednego bądź obojga małżonków, wówczas tego rodzaju rozmnażanie się „na zamówienie” nie powinno być kwestionowane przez ludzi pragnących postępować zgodnie ze wspomnianymi zasadami. Tymczasem przeważnie są oni dalecy od akceptacji klonowania w tego rodzaju sytuacjach. Przypuszczam, że dzieje się tak, ponieważ zagrożenie widzą w tym, że m.in. ta lub owa para żyjąca w związku homoseksualnym mogłaby „zamówić sobie” klon jednego z partnerów. Analogiczne zastrzeżenia mają również wobec adoptowania dziecka przez dwie kobiety pozostające w tego typu związku, a tym bardziej przez dwóch mężczyzn; sprzeciwiają się prawnemu sankcjonowaniu takiej formy małżeństwa.

9. Jest rzeczą dla mnie bezsporną, że najlepsze warunki rozwoju zapewnia dziecku wychowanie przez oboje rodziców w harmonijnie współżyjącej rodzinie, złożonej z ojca, matki i jeżeli sytuacja ekonomiczna na to pozwala — także rodzeństwa. Niektórzy dodają do tego: pod warunkiem, że rodzice są małżonkami w rozumieniu obowiązujących przepisów prawnych, niektórzy zaś dodają — oraz przepisów religijnych. Nie wiem natomiast, czy lepiej jest dla dziecka, by je — jak się coraz częściej zdarza — wychowywała samotna matka albo samotny ojciec, albo wprowadzie oboje rodzice, ale skłócenie, albo rodzina patologiczna, albo ulica, czy też lepiej by było dla dziecka, gdyby je wychowywały dwie kochające się kobiety albo dwaj kochający się mężczyźni. Może by na to pytanie umieli odpowiedzieć pedagog, psycholog i socjolog lub jeszcze inni kompetentni ludzie, gdyby byli zdolni uniezależnić się od ideologii, którą wyznają. Jeśliby przeważał pogląd, że jako rodziny zastępcze można brać pod uwagę pary homoseksualne i umożliwić im adoptowanie dziecka, to należałoby chyba umożliwić im także posiadanie dziecka będącego klonem jednej z partnerek lub jednego z partnerów. Skoro bowiem wiadomo, że przybrani rodzice zdolni są pokochać adoptowane dziecko jak własne i wzajem być przez nie kochani, to tym bardziej uczucie to związać by mogło „dawcę” klonu z jego klonem — i na odwrót, a także partnera dawcy — z tym klonem, i nawzajem (wbrew zaniepokojeniu wyrażonemu na s. 49). Tego rodzaju związki uczuciowe

występują nie tylko wśród ludzi, a przy tym przekraczają granice gatunku (suka karmi i otacza opieką np. kocięta), albo więc w tej miłości jest zawarty element instynktu — także w ludzkiej miłości — albo i zwierzęta są zdolne do wyższych uczuć; zapewne jedno i drugie.

Wiemy dziś, że w populacji ludzkiej pewien procent osobników wykazuje orientację homoseksualną. Podobne zjawisko występuje i w innych gatunkach. Choroby psychiczne przestaliśmy traktować jako opętanie przez złego ducha. Najwyższy czas przestać traktować homoseksualistów jako zboczeńców i obarczać ich winą za to, że takimi ich stworzyła natura, niekiedy wspomagana przez warunki życia w zamkniętym środowisku monoseksualnym. A zatem dyskryminowanie ludzi za ich właściwości homoseksualne należy — moim zdaniem — uznać za rzecz naganną. Odmawianie im zaś prawa do zaspokojenia uczuciowych potrzeb rodzicielskich — instynktu czy wyższych pragnień — byłoby formą dyskryminacji. Dlatego, jeśli to nie będzie zagrażało dobru dziecka, opowiadam się za umożliwieniem parom homoseksualnym adoptowania dziecka, gdyby w przeciwnym razie jego los miał być gorszy, jak również opowiedziałbym się za umożliwieniem im posiadania klonu.

Względ na potrzeby i pragnienia par homoseksualnych, a także małżeństw lub osób samotnych, które z tych czy innych względów nie mogą mieć potomstwa, każe z rezerwą potraktować kategoriyczny pogląd, że

„nie ma potrzeby klonowania ludzi” (s. 171).

Parom takim, małżeństwom i osobom samotnym może się ono okazać potrzebne do zaspokojenia ważnych a nienagannych pragnień, niewykluczone, że z korzyścią dla innych istot ludzkich i dla społeczeństwa. Być może, cytowany pogląd łatwiej by było przyjąć, jeśliby został uzupełniony w następujący sposób: „nie ma potrzeby masowego klonowania ludzi”. Ale czy nie wyłoniłaby się taka potrzeba, gdyby katastrofa kosmiczna lub wojna nuklearna spowodowała śmierć niemal wszystkich ludzi?

10. Myśląc zapewne o masowym klonowaniu człowieka — co nie wydaje mi się prawdopodobne, przynajmniej w przewidywalnej przyszłości — niektórzy są zaniepokojeni, iż zagroziłoby ono zróżnicowaniu genetycznemu; wiadomo zaś, że

„zbyt daleko idące ujednolicenie genetyczne populacji może być... z wielu względów bardzo niebezpieczne” (s. 8).

Dyskusja na temat skutków klonowania człowieka zbiega się tu z rozważaniami o dopuszczalności eugeniki (s. 34-37 i 132-135).

Z eugeniki, w jednym ze znaczeń tego słowa, korzystano już przed wiekami przy kojarzeniu małżeństw, np. dobierano żonę z rodziny znanej z długowieczności lub płodności albo kierując się budową ciała kobiety, rokującą, że będzie rodziła zdrowe dzieci. „Odświeżano” też krew feudalnego lub magnackiego rodu uznając potomstwo splodzone zgodnie z *ius primae noctis* albo pochodzące z nieprawego łoża od „dziewki folwarcznej”. Były to wypadki indywidualne,

ale istota postępowania, które w nich zastosowano, jest taka sama jak w zabiegach eugenicznych na skalę masową: doskonalenie pewnej populacji za pomocą powielania pożądanых cech, a zapobiegania pojawieniu się niepożądanych. „Klonowanie” występuje tu jako pewna technika.

11. W doskonaleniu ciała lub psychiki ludzkiej trudno się dopatrzeć elementów ujemnych, chyba że intensyfikacja cechy korzystnej lub eliminacja niekorzystnej pod jednym względem powoduje wystąpienie skutków niepożądanych pod innym względem. Nie zawsze udaje się tego uniknąć. Trzeba wówczas — przyjąwszy zasadę stanowczo wykluczającą zabijanie ludzi — sporządzić bilans zysków i strat. Obliczając ten zysk bądź straty należy, moim zdaniem, wziąć pod uwagę — jako element bardzo istotny — dobro potomstwa. Dlatego nie przekonuje mnie norma głosząca, że

„jakakolwiek modyfikacja genomu ludzkiego... może zostać przeprowadzona tylko wtedy, gdy jej celem nie jest wprowadzenie modyfikacji w genomie potomstwa” (s. 235).

Uważam, że gdyby tego rodzaju modyfikacja genomu mogła zapobiec jakimś chorobom lub wyleczyć ją w danym pokoleniu, a następnie zostać przekazana potomstwu, a zatem wywołać analogiczną modyfikację genomu w następnym pokoleniu, przynoszącą taki sam pozytywny skutek, to tego rodzaju zabieg eugeniczny należałoby uznać za pożyteczny.

Podobnie za pożyteczne uważamy to, iż kobieta w ciąży zażywa przepisane jej lekarstwa, stosuje odpowiednią dietę i ćwiczenia gimnastyczne, powstrzymuje się od palenia tytoniu, picia alkoholu czy używania narkotyków. Wszystko to wywiera wpływ nie tylko na jej organizm, ale i na zdrowie mającego się urodzić dziecka. Nikt rozsądny nie protestuje przeciwko takiemu „manipulowaniu” jej ciałem, nikt rozsądny nie upatruje w tym

„instrumentalizacji kobiety, w której dostrzega się wyłącznie funkcje biologiczne” (s. 240).

Nie należy ignorować faktu, że również w wypadku naturalnej ciąży, tak jak w wypadku klonowania, kobieta ofiarowuje swą komórkę jajową oraz macicę i staje się depozytariuszką płodu. Natomiast w żadnym z tych wypadków nie staje się przez to przedmiotem ani istotą, w której byśmy dostrzegali funkcje wyłącznie biologiczne.

Trudno mi uznać pogląd, że

„kontrolowanie informacji genetycznej pociąga za sobą niebezpieczeństwo zredukowania człowieka do wymiaru biologicznego” (s. 138).

Wyniki badania stanu zdrowia kandydatów do małżeństwa mogą w niektórych wypadkach zaowocować radą lub zaleceniem, by odstąpili oni od zamiaru posiadania potomstwa, a wyniki badań prenatalnych niekiedy skłaniają do usunięcia płodu. Decyzje w tych sprawach można zaliczyć do aktów eugenicznych. Niektóre z tych aktów winny być regulowane przez prawo. Może ono również zakazać ujawniania postronnym informacji o genomie obywatela, ta

bowiem mogłaby się przyczynić do dyskryminowania go np. na rynku pracy, tak jak obecnie powszechnie dostępna informacja o wieku i płci poszukujących zatrudnienia: dyskryminowani są starsi kandydaci obojga płci oraz młode kobiety, które mogą zająć w ciążę i korzystać z urlopu macierzyńskiego lub opiekuńczego.

Nie uważam, że

„szacunek dla godności osoby obejmuje także prawo do dziedziczenia wyposażenia genetycznego w niezmienionej przez naukowców postaci” (s. 138).

Czy także prawo do dziedziczenia skłonności do chorób, np. skłonności do gruźlicy, chorób psychicznych, niedorozwoju umysłowego i do dziedziczenia takich chorób, jak głuchoniemota, hemofilia, daltonizm, bielactwo; wreszcie prawo do dziedziczenia upośledzeń?

Nie upatruję

„rodzącego się despotyzmu nauki, który dzisiaj wydaje się zajmować miejsce dawnych ideologii” (s. 242),

w tym, że nauka prowadzi badania nad klonowaniem człowieka. Twierdzenia uzyskane jako wynik tych badań naukowych mogą posłużyć do sformułowania norm racjonalnego działania w tej sprawie. Sama nauka nie formułuje norm, rozkazów ani zakazów. W szczególności nie nakazuje ani nie zakazuje klonowania ludzi. Natomiast dostarcza informacji, na czym ono polega i jakie skutki może za sobą pociągnąć w różnych okolicznościach, a także pomaga rozstrzygnąć, czy to prawda, że klonowanie stanowi

„potencjalną formę panowania człowieka nad człowiekiem” (s. 242).

A Layman's Opinion on Human Cloning

The author is not professionally involved in problems of human cloning, and he does not offer his thoughts to support any of the positions concerning the acceptability of the practice. He has limited himself to indicating which of the arguments used in the debate find his approval and which raise his doubts. He agrees with the view that eventually a certain number of human clones will be produced, but the practice will remain limited in scale. An attempt to enforce a prohibition will only result in pushing the practice underground. The acceptance of the practice on a limited scale is consequently recommended as it is supported by the principle of freedom of scientific research and by due consideration to minimize possible negative effects. The author finds that the discussion has been conducted so far in an emotional way, and that makes impartial argumentation difficult. He also points out that protests against experiments on human subjects without obtaining their fully informed consent will remain ineffective because of the un-

realistically steep demands that they make. Similarly it seems impossible to observe the injunction: "Thou shall not kill" fully and unconditionally. The author does not succumb to apprehension caused by the possibility that identities of the donor and the clone will be undermined. He does not underestimate the dangers that might threaten clones (especially mentions their vulnerability to genetic defects) but believes that cloning, like transplantation, can also bring about beneficial results (therapeutic, mental and social).